

DZIEWIĘTNASTKA

Miesięcznik | Nr 177

07 lipca 2019

przystan

Tak właściwie, to czemu nie zielony? A morze to jedno z idealnych miejsc na wakacje. Może więc zielone? Zielone morze na przykład? To prawda, wstęp jest niejasny, bo i temat szeroki i niejednoznaczny, tak jak z resztą i wakacje, najswobodniejsza część roku. Do czytania ostatniego numeru przed odległym wrześniem, pięknej poezji i ciekawego wywiadu na powrót z Forum młodzieży dominikańskiej - zapraszamy.

Redakcja „Dziewiętnastki”

Trzy godziny w dół

Krok za krokiem, wdech za wdechem

Echo bicie serca niesie

Zmokłe cienie w mglistej dali

Nikną wśród gór barwy stali

Cicha pieśń zmęczonych głosów

Tonie wśród brzozowych włosów

Deszcz przez szlaki kroczy bosy

Cały świat w kropelkach rosy

Liście dach zielony tworzą

Mokrą przedzierany zorzą

W lesie powstałym w przedwiekach

Licho czyha na człowieka

Młodzi duchem, wierni ciałom

Trasę mierzą swoją miarą

Trawy depczą zwinne nogi

Czując każdy zakręt drogi

Las za lasem, metr za metrem

Krew zmieszała się z oddechem

Szepcze srebrny buków król

Jeszcze trzy godziny w dół

Pudel

Baśń o nimfie

Dawno, dawno temu - tak dawno, że co bardziej arogancki młodzian zasłyszawszy tę opowieść, śmie wątpić w jej prawdziwość – była sobie nimfa. Zamieszkiwała gęste, prześwietlone na wskroś czystym tchnieniem słońca, pradawne lasy. Razem ze swymi siostrami żyła w harmoni z przyrodą. Owa nimfa z pochodzenia była Meliadą. Meliady, strażniczki duchowe jesionów, słynęły ze swego wykraczającego poza ograniczone ludzkie pojmowanie umiłowania wolności, mimo swego przywiązania do drzew. Nimfa była jedyną Meliadą pradawnego lasu, co znaczy, iż pozostał w nim tylko jeden, ostatni jesion.

Pewnego razu Meliada skropiona świeżą wiosenną zielenią, której nadmiar wyciekał z nabrzmiątych do granic możliwości liści, powracała, zmęczona obfitością dnia, by w swym jesionie ułożyć się do snu. Z zamiarem osadzenia się w bezpiecznym jesionowym pniu, który co noc otaczał ją matczynym ciepłem, podeszła cichuchno do miejsca, gdzie rósł jesion i... i z jej oczu popłynął szmerzący, krystaliczny strumień łez. Jesiona nie było. Z ziemi sterczała jedynie martwa pozostałość w postaci grubego kikuta pnia, drzewo bowiem zostało ścięte.

Prześlągnięty zachodzącym słońcem las rozdzwięcznił się czystym, ostrym, rozdzierającym płaczem zrozpaczonej nimfy. Siostry Meliady, do głębi empatyczne i kochające swą towarzyszkę, wychynęły ze swych schronień, by pomóc nieszcześliwej, lecz na próżno. Nic nie było w stanie ukoić rozszalałego bólu Meliady, ani schronienie łąk oferowane przez dobre lejmoniady, strażniczki leśnych polan, ani obszerne grotty zamieszkałe przez opiekunki ośnieżonych szczytów – oready – które zgodziły się dzielić z biedną nimfą swe górskie mieszkanie. Meliada jednak nie była w stanie zakorzenić się gdziekolwiek indziej. Jesion był

jej domem. A teraz go nie miała.

Mijały dni, a nimfa wciąż siedziała na zimnym od dotyku śmierci pniu i coraz intensywniej roniła gęstsze i gęstsze potoki łez. Było ich tak wiele, że wokół pnia zaczęła powstawać systematycznie powiększająca się kałuża, która odcinała siostrą nimfy dostęp do płaczącej nieprzerwanie Meliady. Ona jednak zupełnie nie zważała na rozpaczliwe alarmowanie siostr. Żałość pochłoneła jej umysł do szczętu. Nic nie słyszała mimo swych wyostrzonych nimfich zmysłów. Kiedy kałuża powoli zmieniła się w staw, zwierzęta zaczęły opuszczać swe schronienia, gdyż przebywanie w tak bliskiej odległości od nimfy groziło zalaniem ich domów słonawą powodzią. Kiedy zaś staw stał się tak rozległy, iż zaczęto go nazywać jeziorem, nie pozostał już nikt, kto mógłby dostać się do nimfy. A ono stale rosło i zieleniało, gdyż szmaragdowość drzew w pradawnym lesie zabarwiała jego słone wody, a potem, kiedy było tak wielkie, że rozlało się po całym pradawnym lesie, zatapiając łąki, nory stworzonek tu zamieszkałych i zalewając do szczętu kwiaty i soczystą trawę, to był koniec pradawnego boru. Nie został w nim ani jeden mieszkaniec.

Tylko uwięziona Meliada pozostała. Siedziała na pniu ściętego drzewa, pochłonięta przez powódź własnej rozpacz i bólu i być może nawet nie zauważyła do czego doprowadziła. Siedzi tak do teraz, a swymi łzami otacza się już tak długo, iż przemieniła się w Okeanidę - nie strażniczkę, a więźniarkę rozległych, szmaragdowych wód Morza Zielonego.

Makowa Panienska

Wzielenwstąpienie

Słońce blaskiem oświetla zielone
połoniny

Gorąc dnia przeniknął trawy i borówki
czarne

W ten czas zwierzę każde, nawet najlichsze
marne

Wychodzi, by w widoku zatracić się
doliną

Błękit krętą wstęgą błyska, kryjąc swe
głębiny

Szczebiot ptaków trzepotem otoczył
jarzębinę

Dzień szepcze zmierzchowi wraz z wiatrem „Wiem, że
przeminę

Lecz jutro świt znów roztoczę nad
kosodrzewiny”

Stoi wędrowiec samotny wśród szczytów
przedwiecznych

I cicho w zadumie na morze wzniesień
spogląda

Nie pamięta o sobie, patrząc w fal górskich
przepych

Tam, gdzie zieleń pierwotna i gdzie czysta
prawoda

Przestrzeń czuje niemoc w rękach i w nogach
wątkich

I niknie w rozedrganych barwach czując, co to
prawda

Pudel

Determinacja kluczem do sukcesu

Statek Mary Read, słynnej angielskiej piratki, w okolicach Antyli zostaje zaatakowany przez brytyjskiego admirała Johna Benbowa. W czasie walki porwana zostaje ulubiona papuga Mary – Poczwarą. Nieustraszona Mary ściga flotę królewską po morzach i oceanach, by odzyskać niezastąpioną towarzyszkę.

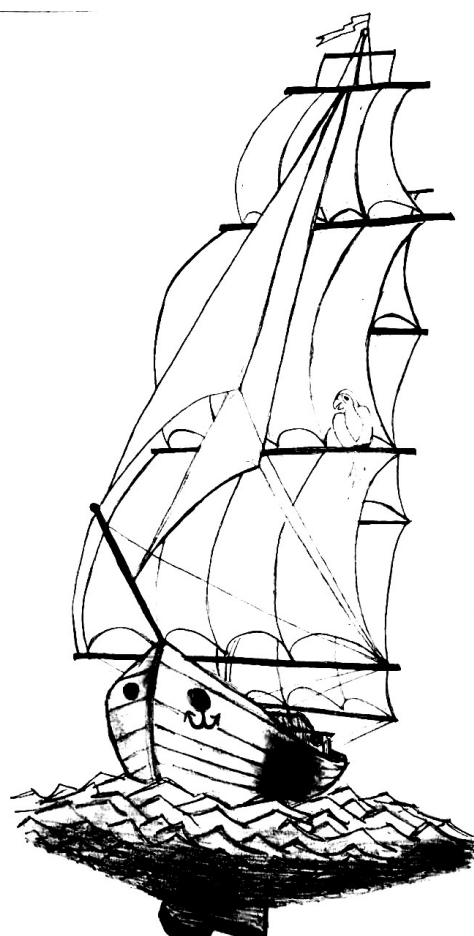
Ech, Morze Sargassowe,
przez ciebie tracę głowę,
i dręczą mnie koszmary
na wodach lazuruwych.

Mknę na Morze Marmara,
bo przebrała się miara,
wściekle ze mnie zadrwiono,
pozbawiono Poczwarę!

Morze, morze zielone,
zwróć mi prędko skradzioną
niecnej Admiralicji
rękami, chlubę Albionu!

Uff! Na wodach Cylicji
zbirów Admiralicji
przegnałam w zaciekłym boju
aż do hiszpańskiej Galicji...

Choć się nikogo nie boję,
Trochę już dość mam rozbojów.
Polecę z moją papuzką
Nad chłodne Morze Spokoju¹.



Łucja

¹ Mare Tranquillitatis (łac. Morze Spokoju) – morze księżycowe położone wewnątrz basenu uderzeniowego Tranquillitatis. Podczas gdy sam basen pochodzi prawdopodobnie z epoki prenektaryjskiej, bazalt wypełniający zagłębienie terenu datowany jest na okres późnoimbryjski. [źródło: Wikipedia]

Dialogi o powrotach

Część druga

Parę lat temu rekolekcje wielkopostne prowadziło dwóch byłych duszpasterzy Przystani – Tomasz Zamorski i Tomasz Nowak. Rekolekcje nosiły nazwę *Dialogi o powrotach*. Fascynowała mnie wtedy dawna Przystań i postanowiłam porozmawiać z nimi o dawnych czasach. Tak powstał ten wywiad.

Jaka była formuła wrocławskiego forum?

Z: Pierwsze, jakie pamiętam, odbyło się na przełomie przejmowania starej i nowej Przystani, w pierwszym roku mojej pracy w tej wspólnocie. Pojechałem do Wrocławia z sześcioma osobami i czuliśmy, że tak nas mało, że to trochę wstyd, w dodatku to wszystko to byli nowi ludzie. Zupełnie inaczej było w dwa tysiące którymś roku: pojechaliśmy w osiemdziesiąt osób i byliśmy najliczniejszą reprezentacją duszpasterską. Przywieźliśmy ze sobą prawie gotowy spektakl teatralny, który tam zaprezentowaliśmy (to była prapremiera!). Wszyscy zadeklarowali udział w różnego rodzaju warsztatach: zazwyczaj fora miały taki model, że deklaruje się już wcześniej, kto chce uczestniczyć w jakich zajęciach. Były teatralne, dziennikarskie, wokalne, inne formy pracy plus forma rekolekcji, msza święta, modlitwy i szereg atrakcji. Wrocław sam w sobie jest atrakcyjny, więc było dużo wędrówek, zwiedzania, oglądania, ale były też takie wieczory, w czasie których spotykały się duszpasterstwa i prezentowały to, co ze sobą przywiozły. My pokazywaliśmy spektakl, Służew też spektakl... W międzyczasie jakaś lotna ekipa robiła „Codziennik”, rodzaj lokalnej gazetki. Duszpasterze mieli czas, żeby odpocząć, bo do warsztatów zazwyczaj byli oddelegowani specjaliści z różnych dziedzin...

N: A duszpasterze wymieniali myśli.

Z: Mogli rozmawiać, mogli sobie odpocząć, spacerować.

Pierwsza Jamna na Jamnej odbyła się w 2006 roku?

N: Już za Norberta.

Z: Czyli ty jeszcze nie jeździłeś na Jamną?

N: Ja nie jeździłem. Mnie to minęło, byłem między Wrocławiem a Jamną.

Z: Wszystko zależało od kondycji duszpasterstw, akurat te czasy, mojej kadencji przystaniowej, to były czasy, kiedy Przystań zaczęła naprawdę rozkwitać, w tym czasie świetnie funkcjonował wrocławski Piętrobuz, bardzo dobrze Rejs w Warszawie: można powiedzieć, że to był taki złoty wiek duszpasterstw młodzieży szkół średnich. Dzięki temu to forum to była doskonała okazja do spotkania, wymiany myśli...

Pierwsze wspomnienia w kronice są sygnowane podpisem: Brhelowa. Kto to?

Z: Magda Brhel. To jest jeszcze przystaniowiczka z czasów ojca Krzysztofa. Magda Brhel wraz z Magdą Czopek te rzeczy próbowały pisać. Magda Brhel jest dzisiaj romanistką z tego co wiem, na pewno jakiś czas temu mieszkała w Krakowie, była przewodnikiem po Krakowie dla grup francuskojęzycznych, miała takie uprawnienia; gdzie jeszcze pracowała już w tym momencie nie wiem.

Jeszcze raz, jak to było z początkami Przystani?

N: Kiedyś zabierałem się za robienie osiemnastych urodzin Przystani, bo myślałem, że to właśnie wypada za mojej kadencji..

Chyba wtedy było coś takiego jak dziewiętnastka dzie...

N: ...wziętnastki. Bo myślałem, że Przystań zaczęła się od ojca Andrzeja Konopki. Dlatego pomysł na tę osiemnastka, bo myślałem, że jeśli wtedy zaczęły się dziewiętnastki, to wtedy zaczęła się Przystań. Okazało się jednak, że powstała dużo wcześniej, chociaż była w zupełnie innym kształcie i założył ją ojciec Honoriusz.

Z: W 1978 roku były pierwsze rekolekcje. Taki plakat...

Dziesięć lat! Myślałam, że koło powstała koło 87...

N: Też tak myślałem, ale się okazało, że dużo wcześniej...

Z: Tyle, że potem była przerwa..

N: Była przerwa. Ojciec Zdzisław...

Z: Górnicki.

N: ...który pomagał w Przystani ojcu Honoriuszowi Kowalczykowi, pokazał mi stary plakat (może znajduje się w jakimś archiwum...): rekolekcje dla Przystani głosi ojciec Jan Andrzej Kłoczowski. Z tym, że to było raczej duszpasterstwo dziewcząt, które chodziły do szkoły gastronomicznej tu, gdzie teraz jest kolegium św. Jacka. To była katecheza trochę, a trochę... W każdym razie już wtedy to nazywało się Przystań, bo „mini rekolekcje dla Przystani prowadzi ojciec Jan Andrzej Kłoczowski”....

Z: Ale trzeba przyznać, że ta forma, w której...

N: ...która jest teraz...

Z: ...jesteśmy dzisiaj...

N: ...jest od Andrzeja Konopki...

Z: ... od Konopki.

A miejsce?

Z: Miejsce jest ciągle to samo, z tym, że ona miało różne funkcje, tutaj przez długi czas była pralnia.

N: Potem spotkania za Honoriusza, ale tak, żeby to była dziewiętnastka, żeby to było duszpasterstwo to dopiero od Andrzeja Konopki. Po Andrzeju był ojciec Mirek Piłśniak...

Z: Z Maćkiem Dzwonkiewiczem.

N: Później chyba Krzysztof Popławski, po Krzysztofie ty, po tobie ja, po mnie Norbert, po Norbercie ojciec Maciej...

Z: Chanuka!

N: To taka jest historia, pokrótce, o starości...

Wypisałam ze starych rozkładów jazdy nazwy różnych starych przystaniowych spotkań. Na czym polegały? Np. „Kufel”, „Grupa Poczynań Niebanalnych“...

Z: „Kufel” to historia z Janem Pawłem II i spotkaniem przystaniowiczów w Castel Gandolfo. Niezwykle. Pomylił nas z Beczką, więc musiałem stanąć w obronie i powiedzieć, że to nie młodzież z Beczki (choć to imponujące, musieli wyglądać tak dojrzałe) i wtedy papież zażartował, że jak nie becška to kufel. Stąd nazwa.

„...Poczynań Niebanalnych“ – mieliśmy takie aspiracje, żeby działa się coś kreatywnego, twórczego, może jakiś teatr, może jakieś wygłupy, improwizacje: żeby nie bać się ekspresji artystycznej. Co tam się działo, jak te spotkania wyglądały dokładniej – nie pamiętam. Nie wiem czy osoby z tym związane nie przygotowywały spektakli, było sporo przedstawień, które przystaniowicze robili sami. A te opisane w kronice: Lekcja Ionesco i Narodziny anielika ja z nimi reżyserowałam. To była taka prawie półroczna praca z młodzieżą, która zdecydowała się na tę zabawę w teatr. Fantastyczna praca, uczenie się siebie, poznawanie, przekraczanie swoich zahamowań, ciała, głosu, to nie było tak prosto, że skrzyknęliśmy się i w tydzień zrobiliśmy widowisko-słowno muzyczne, tylko to naprawdę była porządna praca teatralna, trzeba było popracować nad warsztatem, wykreować postać (kim ona jest? o co jej chodzi?), stworzyć ją psychologicznie, potem to zamienić na sceny, na ruch sceniczny... Bardzo trudna, bardzo rozwojowa praca.

N: To był bardzo dobry teatr, byłem na występach...

Z: To były przepiękne spektakle, których naprawdę nie mogliśmy się wstydzić. Do dzisiaj uczestnicy tych wydarzeń wspominają, że to było łąk. Mieliśmy taką lekką satysfakcję: jak pojechaliśmy do Wrocławia i pierwszego dnia Warszawa pokazała swój spektakl: to to był tylko zbiór skeczy. No, śmieszne to było, ale oni się ruszali jak mucha w smole na scenie, takie to było, jakby to przygotowali w ciągu kilku dni przed. My dużo pracowaliśmy, tu nie było nic przypadkowego, naprawdę wszystko było wymyślone, uzasadnione, wykreowane, było napięcie, długie teksty. Włożyliśmy w to wielką pracę i to było widać: to było po prostu godzinny, porządny teatr. Teraz sobie przypominam, był jeszcze trzeci spektakl. Pierwszy był w krypcie...jak on się nazywał...tam grała Marianna... Łysa śpiewaczka! –

pierwsze spotkanie z Ionesco. W Przystani z kolei wystawiliśmy Lekcję Ionesco, też świetny, zagrany brawurowo przez Patrycję, Kaśkę. Publiczność siedziała tylko na parapetach, na skrzyni, na górze, a tutaj się wszystko działo. Każdego, kto wchodził, witała w drzwiach aktorka, Kinga, grająca służącą. „Proszę ściągać buty” i ludzie ściągali buty, a ona układała je na półkach. To jest dość psychopatyczny tekst..

N: Też zdejmowałem buty...

Z: Przychodzi w końcu uczennica, grała ją Kaśka, na korepetycje. No i takie są ciekawe rozmowy między uczennicą a nauczycielką i co jakiś czas pojawiającą się służącą. Bardzo mocna rzecz. A potem jeszcze mocniejsza, Czwarte narodziny anielika, to znowu było w krypcie. To robiliśmy z młodszą Przystanią. Grały akurat dziewczyny, które zadawały się trochę z kuflem.

N: [z podziwem] Działo się... [na nostalgicznie] Ja zaprzepaściłem teatr. [śmiech]

Z: Każdy przynosi coś innego. [Przeogląda kronikę] Było takie... Ale czad! W ogóle nie wiedziałem, że miałem takie rekolekcje! Tao Tereski. [Te rekolekcje głosił o. Krzysztof Popławski – przyp. Anna] Kreatywny byłem chyba...

N: [z kpinką] Wtedy kochałeś Tereskę.

Z: Do dzisiaj ją kocham. Wtedy niemal w związku byłem... [Śmiech]

A „Cheder“?

Z: To był żydowski wątek. Ten świącznik siedmioramienny, zainteresowanie kulturą żydowską... Może przez to, że Kraków taki jest. Te zwyczaje, że na rozpoczęcie i zakończenie roku chodziło się całą ekipą na Kazimierz, na lody na Starowiślną, to było takie...posthipisowsko... nie wiem jak to nazwać...

N: Posthipisowskożydowskie.

Z: Posthipisowskożydowskie! Chodziliśmy też... raz czy dwa byliśmy na Marszach Żywych. Uczestniczyliśmy w tym, co się działo wtedy w Polsce, w Kościele, i do wielu rzeczy się włączaliśmy. Była wtedy duża wrażliwość na żydowskie wątki i „starszych braci“. Cheder prowadził brat Michał Adamski, teraz przeor w Warszawie, ja też później z innym Michałem, który jest dzisiaj coachem i trenerem.

„Jesziwa“?

Z: Odmiana Chederu. Jesziwa to jest szkółka, więc my też się uczyliśmy. Spotkanie biblijne.

„Szema Jisrael“?

Z: Też żydowskie. Nowe wcielenia.

„Szlakiem Ducha“?

Z: O duchowości. Na bazie Tereski, takich rzeczy. Bardzo elitarne, nieduże grupki.

„Bliska muzyka dawna“?

N: To prowadził Mateusz Kowalski, gambista, wychowanek Przystani. Grał na violi da gamba i znał się bardzo dobrze na muzyce dawnej. Spotkania były związane z Bractwem Lutni i wyjeżdżaniem do Pilchów...gdzie oni mieszkali?...

Z: Koło Jordanowa. Na Wysokiej.

N: To był taki klimat. Przekładało się to też na śpiewanie pieśni podczas Wielkiego Piątku...

Z: Fascynacja śpiewem wiązała się z tym, że w grupie scholi zawsze byli ludzie, dla których śpiewanie na dziewiętnastce to było za mało i zaczynali się tym interesować. Śpiewali wielogłosem i w naturalny sposób natrafiali na muzykę dawną. Już za Krzysztofa oni całe dnie, weekendy spędzali na Wysokiej, śpiewali z Antkiem, z jego rodziną, uczyli się dawnych śpiewów. Zbudowali tam drewniany dom przeniesiony z jakiegoś miejsca. I dzięki temu ten drewniany dom obok dworu przez lata służył Przystani na zasadach gratis, można tam przyjechać i pobyc. Tam było potwornie zimno, taki typowy, ludowy dom z pierzynami.

rozmawiała Anna

W morzu mak

Wiele słyszałem o morzu. Wiem, że pod jednym niebieskim niebem jest ich wiele - czerwone, czarne, Martwe... Zastanawiałem się długimi letnimi wieczorami nad ich historią. Czy ja również jestem częścią morza? Czy jego cykl życia jest taki sam jak mój? Najpierw zielona łodyżka, zielony pąk, który z czasem eksploduje czerwienią płatków i uwalnia czarne nasiona, aby w końcu przekwitnąć. Czy morze może przekwitnąć? Obserwuję moje otoczenie. Przez ogrom traw płyną fale popychane przez wiatr, którego szum uspokaja i przynosi ukojenie od gorących promieni słońca. Unosi nasiona i pyłki, niesie je jak krople piany. Tutejszy krajobraz tętni życiem; ponad powierzchnię traw wzbijają

się motyle, pszczoły i dzikie ptaki, zupełnie jak mewy odrywające się od fal. Chciałbym zobaczyć morze czerwone, przekonać się czy całe składa się z maków, czy też jego kolor nie ma nic wspólnego ze mną. Jak prawdopodobne jest, że utonąłbym i zniknął wśród jego potęgi stając się jedynie kroplą? Przypominam sobie jedną z pierwszych letnich burz. Gdy jej gwałtowność stała się cichnym pomrukiem w oddali, a nad łąką zapanował spokój, zobaczyłem swoje odbicie w perełce deszczu muskającej listki. Błękit nieba przechodził w zielen traw, a na środku błyszczała odrobina czerwieni. Natychmiast przyciągała wzrok. Poczułem, że nie pomimo, a dzięki mojej czerwieni, jestem częścią morza zielonego.

Most

DZIEWIĘTNASTKA

Dominikańskie Duszpasterstwo Młodzieży „Przystań” przy klasztorze OO. Dominikanów w Krakowie
ul. Stolarska 12, 31-043 Kraków | redakcja19@gmail.com | przystan.krakow.dominikanie.pl

Opieka redakcyjna: o. Marek Rozpłochowski OP

Redaktorka naczelna: Zuzanna Stawiska

Rysunek: Anna Węgiel

Teksty: Natalia Zabdyr, Barbara Regucka, Maria Bartosz, Olga Grzechynka, Kaja Godźczanka

Korekta: Wanda Heydel, Zuzanna Stawiska

Skład: Dominika Chaberka